

Dla Babci,
która zawsze uwielbiała
dobre kryminały.

Jo o krew woła,
mówią: krew krwi pragnie!

William Szekspir,
Makbet, akt III, scena IV
(tłum. Leon Ulrich)



Ryc. 3. Napinanie skóry i sposób trzymania noża przy pierwszym cięciu.

J.M. Beattie, *Metodyka przeprowadzania sekcji zwłok,*
1915 rok



LABORATORIUM DOKTORA
JONATHANA WADSWORHTA, HIGHGATE

30 sierpnia 1888 roku

PRZYŁOŻYŁAM KCIUK I PALEC WSKAZUJĄCY DO LODOWATEJ SKÓRY i napięłam ją mocno powyżej mostka, tak jak mi pokazał stryj.

Musiałam prawidłowo otworzyć zwłoki.

Bez pośpiechu i z uwagą przyłożyłam ostrze, ustawiając je pod właściwym kątem, żeby zrobić idealne nacięcie. Czułam, że stryj stoi tuż za mną i obserwuje każdy mój ruch, jednak ani na moment nie odrywałam wzroku od skalpela.

Stanowczym ruchem przejechałam od ramienia do mostka, pilnując, żeby ostrze zanurzyło się jak najgłębiej. Mimowolnie uniosłam brwi, ale natychmiast zrobiłam pokerową minę. Nie sądziłam, że tak łatwo jest ciąć ludzkie ciało – w zasadzie niewiele się to różniło od krojenia wieprzowego schabu przed upieczeniem. To skojarzenie zaniepokoiło mnie znacznie mniej, niż powinno.

Z nacięcia wydobył się mdlący słodkawy zapach. Ten trup nie był tak świeży jak pozostałe. Podejrzywałam, że nie wszystkie

ciała zostały przekazane dobrowolnie i że nie pozyskano ich całkiem zgodnie z prawem. Trzeba było posłuchać stryja i skorzystać z aparatu do oddychania.

Powietrze, które wypuszczałam z ust, przybierało postać mglistych smużek, ale udało mi się stłumić dreszcz. Trociny cicho zachrzęściły pod moimi pantofelkami, gdy cofnęłam się o krok, żeby ocenić swoje dzieło.

Krew ledwie sączyła się z rany, zbyt gęsta i martwa, żeby popłynąć szkarłatnym strumieniem, a także zbyt niekonkretna, żeby budzić prawdziwe przerażenie. Gdyby śmierć tego mężczyzny nastąpiła najpóźniej półtorej doby temu, krew zapewne pociekłaby na stół, a z niego na podłogę i wsiąkłaby w trociny. Wytarłam skalpel w fartuch, pozostawiając na nim atramentowy ślad.

Cięcie wyszło mi znakomicie.

Przygotowałam się na następne, ale stryj uniósł dłoń i mnie powstrzymał. Przygryzłam wargę, wściekła na siebie za to, że tak szybko zapomniałam, czego mnie uczył.

Nieustająca waśń stryja z ojcem – której przyczyn rzekomo nie pamiętał żaden z nich, w przeciwieństwie do mnie – sprawiła, że stryj się wahał, czy nadal powinien mnie uczyć. Nieudolność by mnie pogrążyła, zwłaszcza że miałam nadzieję udać się jutrzejszego ranka na jego zajęcia.

– Chwileczkę, Audrey Rose – powiedział i wyjął z moich palców zakrwawiony skalpel.

Powietrze wypełniła ostra woń, mieszając się ze smrodem gnijących organów, kiedy stryj odkorkował butelkę z przezroczystym płynem i ochlapał nim ściereczkę. Nieustannie przecierał tym antyseptykiem narzędzia w piwnicznym laboratorium. Źle się stało, że zapomniałam zdezynfekować skalpel.

Nie zamierzałam więcej popełnić tego błędu.

Rozejrzałam się po pomieszczeniu. Pod ścianą leżało kilka innych zwłok, a ich blade kończyny były sztywne niczym przysypane śniegiem gałęzie. Wiedziałam, że muszę się pośpieszyć,

gdyż w przeciwnym wypadku spędzimy tutaj całą noc, mój ojciec zaś, wysoko postawiony lord Edmund Wadsworth, zawiadomi Scotland Yard, jeśli wkrótce nie wrócę do domu.

Biorąc pod uwagę jego pozycję, zapewne wyekspediowałby małą armię, żeby mnie odnaleźć.

Stryj odkorkował butelkę z fenolem i wręczył mi inny, znacznie ostrzejszy skalpel, który wyglądał jak długi, cienki nóż do potraw. Korzystając z wysterylizowanego narzędzia, wykonałam analogiczne cięcie na drugim ramieniu i dotarłam niżej, tuż nad pępek zmarłego.

Stryj mnie nie uprzedził, jak ciężko będzie rozkroić ciało aż do klatki piersiowej. Nie umknęło mojej uwadze wyglądnięcie spojrzenie, jakie zatopił w zwłokach,

Jego mroczny wzrok czasami przerażał mnie bardziej niż trupy, które kroiliśmy.

– Musisz połamać żebra, żeby dostać się do serca – oznajmił stryj.

Widziałam, że ma ogromną ochotę zrobić to osobiście. Zwłoki dotrzymywały mu towarzystwa przez większość nocy, niczym fascynujące podręczniki. Uwielbiał przeprowadzać sekcje i odkrywać tajemnice ukryte między stronicami ich skóry i kości. Zanim obsesjonat zdążył wziąć górę nad pedagogiem, szybko rozkroiłam klatkę piersiową trupa, odsłaniając serce i resztę wnętrza.

Kiedy paskudny odór buchnął mi w twarz, mimowolnie cofnęłam się i zachwiałam. Niewiele brakowało, a przyłożyłabym dłoń do ust. Właśnie na tę chwilę czekał stryj. Ruszył naprzód, ale zanim zdążył odsunąć mnie na bok, wepchnęłam dłoń głęboko do brzucha trupa i tak długo grzebałam po omacku wśród gąbczastych błon, aż znalazłam to, czego szukaliśmy.

Przygotowałam się psychicznie do usunięcia wątroby i ponownie wzięłam od stryja skalpel. Wystarczyło kilka cięć i szarpnięć, żeby ją oddzielić i wyjąć.

Płasnęła głucho, lądując na przygotowanej tacy, a ja z trudem powstrzymałam się od wytarcia dłoni w fartuch. Służące stryja bez protestów czyściły plamki krwi, ale teraz moje palce były całkiem lepkie od kleistej brei.

Nie mogliśmy sobie pozwolić na utratę kolejnych pokojówek, a stryjowi zdecydowanie nie służyły coraz liczniejsze plotki na jego temat. Niektórzy i tak uważali go za szaleńca.

– Jakie medyczne wnioski wyciągasz na temat przyczyn zgonu tego mężczyzny, bratanico?

Wątroba prezentowała się koszmarnie, zryta wzdłuż i wszerz bliznami, które przypominały wyschnięte rzeki i dopływy. Natychmiast przyszło mi do głowy, że nieboszczyk nie wylewał za kołnierz.

– Wygląda na to, że zmarł na marskość wątroby. – Wskazałam na zbliźnowacenia. – Sądzę, że już od dłuższego czasu nie dawała sobie rady. – Podeszłam do głowy denata i odciągnęłam powiekę. – Zauważalne lekkie żółknięcie białek oczu, co potwierdza moje podejrzenie, że od kilku lat powoli umierał.

Wróciłam do wątroby i ostrożnie odkroiłam próbkę, żeby później przestudiować pod mikroskopem jej przekrój poprzeczny. Oplukałam i włożyłam pobrany fragment do słoika do zakonserwowania, bo musiałam opisać preparat i umieścić go na półce wraz z innymi zabezpieczonymi organami. Po każdej sekcji należało przygotować starannie opracowany raport.

– Bardzo dobrze. – Stryj skinął głową. – Naprawdę bardzo dobrze. A jeśli chodzi o...

Drzwi do laboratorium gruchnęły o ścianę i na progu zamajaczyła sylwetka mężczyzny. Nie udało mi się zobaczyć, jak dokładnie wygląda ani ile ma lat, bo kapeluszczyk przysłaniał część jego twarzy, a palto niemal sięgało ziemi, ale zauważyłam, że jest bardzo wysoki. Odruchowo cofnęłam się o krok, licząc na to, że stryj sięgnie po broń, jednak tajemnicza postać najwyraźniej nie zrobiła na nim wrażenia.

Nieznajomy nie zwrócił na mnie najmniejszej uwagi, skupiając się wyłącznie na moim stryju.

– Gotowe, panie profesorze – odezwał się.

Miał młody głos o melodyjnym brzmieniu. Uniosłam brwi, zastanawiając się, co knują stryj i jakiś student.

– Tak szybko? – Stryj zerknął na ścienny zegar, po czym przeniósł wzrok na zwłoki i w końcu na mnie.

Nie miałam pojęcia, kim jest nieznajomy arogant ani co jest gotowe, ale czułam, że o tak późnej porze nie chodzi o nic dobrego. Stryj potarł brodę i po chwili, która zdawała się nieskończonością, zmierzył mnie uważnym spojrzeniem.

– Zdołasz samodzielnie zaszyć zwłoki? – zapytał.

Wyprostowałam się i uniosłam wyżej głowę.

– Oczywiście – odparłam.

Co za absurd. Jak stryj mógł sądzić, że nie uporam się z tak prostym zadaniem, zwłaszcza po tym, jak bez niczyjej pomocy i całkiem sprawnie spenetrowałam wnętrze trupa? Ze wszystkiego, co dziś robiłam, zaszywanie zwłok było najłatwiejsze.

– Ciocia Amelia mówi, że znakomicie władam igłą i nitką – dodałam, choć ciocia bez wątpienia wychwalała mój haft, a nie biegłość w zszywaniu ludzkiej skóry. – Poza tym latem ćwiczyłam zakładanie szwów na martwym dziku. Co za różnica, dzik czy człowiek. Wbija się igłę i ją wyciąga, nic więcej.

Człowiek w mroku zachichotał, i to był piekielnie miły dla ucha dźwięk. Na mojej twarzy malował się spokój, choć wszystko się we mnie gotowało. Nie powiedziałam absolutnie nic śmiesznego. Nieważne, czy pracuje się ze skórą czy z tkaniną, przy zakładaniu szwów liczą się umiejętności, a nie materiał.

– Doskonale. – Stryj włożył czarne palto i wyciągnął z pudełka przy biurku przedmiot, którego nie rozpoznałam. – Wobec tego zaszyj zwłoki, a na odchodnym nie zapomnij zamknąć na klucz drzwi do piwnicy.

Ku mojemu zadowoleniu młody człowiek ruszył po schodach, nie oglądając się za siebie. Stryj stanął w progu i nerwowo zastukał we framugę poblížnionymi palcami.

– Kiedy skończysz, wrócisz do domu moim powozem – oznajmił. – Pozostałe obiekty pozostaw na jutrzejsze popołudnie.

– Stryjku, zaczekaj! – Obiegłam stół sekcyjny. – Co z jutrzejszymi zajęciami? Mówiłeś, że poinformujesz mnie dziś wieczorem.

Stryj zawiesił wzrok na wypatroszonym trupie, a potem znowu popatrzył mi w oczy. W oczekiwaniu na odpowiedź wyobrażałam sobie, jak opracowuje strategię i wynajduje tysiąc powodów, dla których nie powinnam uczestniczyć w prowadzonych przez niego zajęciach z medycyny sądowej.

Konwenanse byłyby najmniejszym z jego zmartwień.

Mój ojciec rozszarpałby go na kawałki, gdyby odkrył, że praktykuje w laboratorium.

Stryj Jonathan westchnął.

– Musisz przychodzić ubrana jak chłopak. A jeśli odezwiesz się choć jednym słowem, już nigdy nie wrócisz na moje zajęcia. Rozumiesz?

– Obiecuję. – Z zapalem pokiwałam głową. – Będę milczeć jak trup.

– Ha. – Stryj sięgnął po kapelusz i wcisnął go niemal na oczy. – Trupy mówią do tych, którzy chcą słuchać. Masz siedzieć ciszej niż one.